

Lato 1941 - polski dramat



70 lat temu...

Cały świat wie, że dokładnie 70 lat temu Wehrmacht zaatakował Armię Czerwoną. Do cywilizowanej części ludzkości coraz bardziej dociera też fakt, że w piekle, jakie rozpętało się na Wschodzie, siły Zła uosabiane przez Hitlera nie napadły na niewiniątko Stalina, obrońcę Dobra. Oto rozpoczął się bój dwóch bandziorów, jakich nie nosiła dotąd święta ziemia, i dwóch obłądnych systemów politycznych dokonujących niespotykanych wcześniej zbrodni. Tylko tak się złożyło, że chcąc nie chcąc ten drugi – walcząc o istnienie – stał się sojusznikiem demokratycznego Zachodu.

Nadal natomiast mało kto wie, jak wielką daninę krwi złożyli wtedy Polacy. Oto Sowietci, zanim uciekli przed Niemcami, planowo i z potwornym bestialstwem mordowali wtedy więźniów politycznych, wśród których najczęściej było właśnie naszych rodaków. Kogo nie zastrzelili, nie rozerwali granatami, nie zamurowali żywcem – pędzili na Wschód w marszach śmierci, głodząc, bijąc, zabijając. Nawet w obliczu klęski nie zapomnieli zatuc „wroga klasowego”. Prawdziwie po bolszewicku.

Po tygodniu ofensywy do Lwowa wkraczają Niemcy i rychło zabierają się za kwiat inteligencji polskiej – profesorów wyższych uczelni, którym udało się przetrwać sowiecki terror. Po aresztowaniu, krótkim przesłuchaniu i selekcji kilkudziesięciu z nich zostaje rozstrzelanych na rozkaz gestapo, przy pomocy – niestety! – nacjonalistów ukraińskich.

Zagładę elit polskich obaj okupanci prowadzili od września 1939 roku. Konsekwentnie, podobnymi metodami i we współdziałaniu niszczyli naszą inteligencję, duchowieństwo, funkcjonariuszy państwowych, oficerów WP. Wysyłano ich do hitlerowskich łagrów w tym samym czasie, gdy Sowietci wypełniali nimi łagry. W Palmirach strzelano w tym czasie, co i w Katyniu. A kiedy obaj bandyci zwarli się w śmiertelnym boju, bynajmniej nie zaniechali dzieła niszczenia polskośći. Prowadzić je będą podczas całej wojny, a Sowietci – którzy stali się prawdziwym zwycięzcą – jeszcze długie lata po jej zakończeniu.

Dziś piszemy o tym, co Polakom na Kresach przyniósł 22 czerwca 1941 roku.

—Maciej Rosalak

Relacje grozy

GRODNO

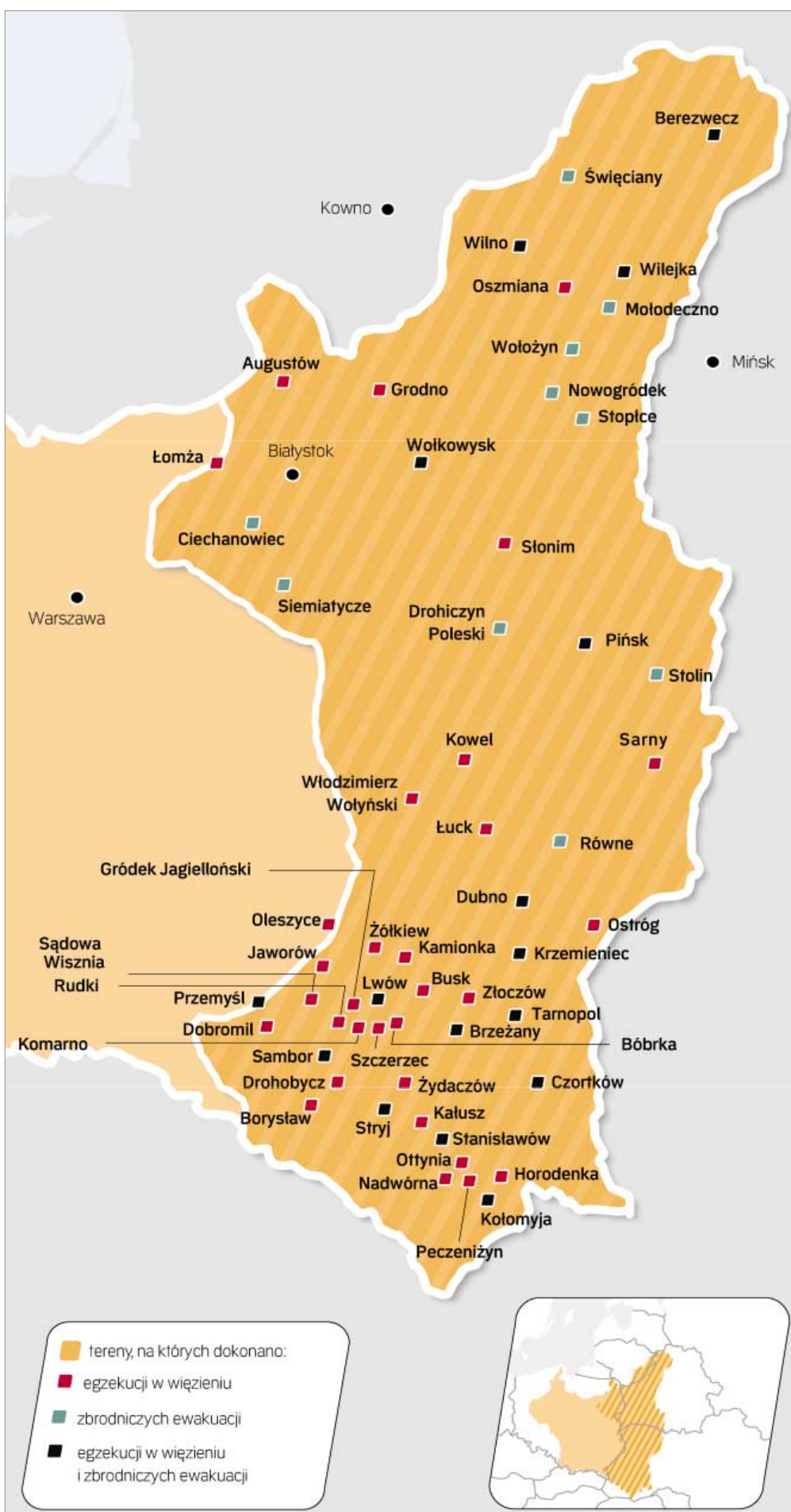
W połowie czerwca zaczęto nas przygotowywać do wywiezienia w głąb Rosji, najpierw do Mińska, później gdzieś dalej. Raptem w nocy z soboty na niedzielę 22 czerwca 1941 roku usłyszeliśmy huk samolotów i strzały. Rankiem przez okna dojrzelśmy niemieckie samoloty. (...) Bombardowanie Grodna trwało cały dzień w godzinnych odstępach. Na placu więziennym stało kilka działek przeciwlotniczych, więc spadły i tu bomby, dwie trafiły w budynek. (...) Wartownicy wzmocnili strażę i wystawili na korytarzach karabiny maszynowe, a sami w większości przy każdym nalocie uciekali do piwnic. Przez cały dzień nie wypuszczano nas do ubikacji (...) Dali nam na śniadanie słoną rybę, co tylko wzmocniło pragnienie. Cele pojedyncze, które znajdowały się w drugim skrzydle więzienia, miały pneumatyczne zamki. Po wybuchu bomb wszystkie one odskoczyły, więźniowie wyszli więc na plac, a wartownicy otworzyli wówczas ogień z karabinów maszynowych. Cały dziedziniec został zasłany trupami. Po południu straż przystąpiła do rozstrzelania więźniów w piwnicach. (...) Oni nie mieli już szans, by nas ewakuować, na szczęście brakło im tego czasu także na rozstrzelanie wszystkich. Wieczorem uciekli, zostawiając cele zamknięte. (...) Koło północy więźniowie zorientowali się, że gmach nie jest strzeżony, zaczęli więc rozbijać piec i przez otwory piecowe wychodzili na korytarze. Ci, którzy uwolnili się pierwsi, pomagali w otwieraniu krat i drzwi.

Józef Poziemski, *W celach NKWD, „Głos znad Niemna”, Grodno, luty 1991, nr 2(4), s. 6*

♦ Ciąta więźniów zamordowanych przez NKWD we Lwowie w końcu czerwca 1941 roku. Po wkroczeniu Niemców mieszkańcy szukali swych bliskich wśród rozkładających się trupów

ciąg dalszy na stronie 3

Każń na Kresach Wschodnich



WEDŁUG PLANU | „Rozładowanie” więzień po sowiecku

EWA SIEMASZKO

Po agresji 17 września 1939 r. Związku Sowieckiego na II Rzeczpospolitą Polską i jej podziale pomiędzy Niemcy hitlerowskie i ZSRR na zaanektowanych ziemiach NKWD przejęło istniejące tam więzienia (145 obiektów, tj. więzienia, filie i oddziały więzienne) i zorganizowało więzienia dodatkowe oraz areszty. Więzienia podlegały resortowi spraw wewnętrznych NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych).

Podstawowym zadaniem sowieckiego aparatu przemocy na okupowanych ziemiach było pozbycie się „elementów” utrudniających sowietyzację, co realizowano, dokonując na wielką skalę aresztowań. Wykorzystywane przedwojenne więzienia wypełniano ludźmi ponad miarę, ustalając nowe limity miejsc i owe nowe limity przekraczając nieraz kilkakrotnie, co skutkowało nieludzkimi warunkami pobytu więźniów. Większość więźniów stanowili polityczni, tzw. element kontrrewolucyjny i wrogowie klasowi, którymi do 1941 roku byli głównie Polacy.

Plan NKWD

Stalin i Hitler, mimo zawartego sojuszu, przygotowywali się do wojny. Od 1940 r. nad Bugiem Sowieci budowali fortyfikacje, ale do chwili agresji niemieckiej przedsięwzięcie nie zostało ukończone.

Z dostępnych dokumentów NKWD wynika, że na wypadek działań wojennych został opracowany plan ewakuacji więźniów ze strefy przyfrontowej, noszący datę 10 czerwca 1941 r. Plan zawierał: listę głównych obiektów (nie wszystkich i bez aresztów); ich zapelnienie, czyli liczbę osadzonych; liczbę przewidzianych do wywiezienia - niższą niż liczba uwięzionych, co wskazywałoby na niepisana, ale zrozumiała dla funkcjonariuszy więziennych wskazówkę, że nie podlegających ewakuacji należy zlikwidować lub uwolnić; liczbę potrzebnych do ewakuacji wagonów; koleje, które mają zapewnić przewóz; obwoły w głąbi ZSRR, gdzie ma być kierowany transport, a niekiedy więzienia, gdzie więźniowie mieli być umieszczeni. Nie wiadomo natomiast, jakie postępowanie zakładano dla placówek nie ujętych w znanych wykazach.

Mimo wspomnianych przygotowań do wojny napaść hitlerowska okazała się dla Związku Sowieckiego zaskoczeniem, któremu Armia Czerwona i wojska NKWD nie podołały, a agresor szybko i triumfalnie wypierał siły przeciwnika, biorąc do niewoli masy czerwonoarmistów.

W dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki, tj. 22 czerwca 1941 r., Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekrety: wprowadzający stan wojenny i o stanie wojennym. 23 czerwca 1941 r., gdy Niemcy zajęli już tereny wzdłuż granicy, zarządzone natychmiastową ewakuację więźniów, polecając kolejom zorganizowanie przewozów zgodnie z wcześniejszymi planami, które zakładały wywiezienie z Ukrainiejskiej, Białoruskiej i Litewskiej SRR 45 483 więźniów w 1537 wagonach. Pełna realizacja tych planów była już niemożliwa.

Lepiej zabić, niż wypuścić

Na ewakuację więźniów położonych blisko granicy przeważnie nie było czasu (Białystok, Łomża, Brześć, gdzie Niemcy nawet wystrzelali załogę więzienia), a dla dalszych okazało się, że „niet transporta”. Kolej, która miała podstawiać wagony w odpowiednich ilościach, nie wywiązywała się, dostarczając je w pierwszej kolejności wojsku, do wywozu mienia państwowego, urzędników, rodzin funkcjonariuszy, rannych, a dodatkowe komplikacje powodowały niemieckie bombardowania linii i transportów. Instrukcji na wypadek niemożności ewakuacji nie było, co potęgowało panikę personelu więziennego. W kilku miejscowościach straż uciekła i już nie powróciła - najpierw część więźniów wymordowały albo wszystkich pozostawiając przy życiu (Lida, Baranowicze, Kobryń, Prużana, Gródek Jagielloński), w innych zaś straż opuszczała budynki i za jakiś czas powracała, by likwidować „element kontrrewolucyjny” (Łuck, Stanisławów, Lwów, Rudki, Komarno). Podczas czasowej nieobecności straży gdzieś tam malej części więźniów udawało się uciec (Krzemień, Rudki, Komarno, Lwów, Stanisławów).

Mimo ponoszonych klęsk, konieczności obrony i trudności ewakuacyjnych władza sowiecka nie zamierzała uwolnić więźniów i nie chciała, by dostali się w ręce niemieckie. W tej sytuacji wszelkie „elementy kontrrewolucyjne” i podejrzanym o ewentualne przejście na pozycje „kontrrewolucyjne” uznano za silnie niebezpieczne dla obronności Związku Sowieckiego. Toteż w niektórych miejscowościach oddalonych od linii walk, w pierwszych dniach wojny NKWD dokonało masowych aresztowań, przeważnie inteligencji polskiej, traktując zatrzymanych jako potencjalnych sprzymierzeńców wroga, element niebezpieczny, który należy unieszkodliwić. Ostatnie aresztowania, mając „za rogiem” Niemców, NKWD dokonało w: Berezewcu, Wilejka, Łuck, Włodzimierz Wołyński, Drohobycz, Czortków, Lwów, Brzeżany, Złoczów, Stanisławów, Kołomyja, Peczenizyn).

Zanim gdziekolwiek przystąpiono do ewakuacji, likwidowano więźniów uważanych za największych wrogów ustroju sowieckiego. Wyłączeniu z ewakuacji podlegali skazani za „przestępstwa kontrrewolucyjne” na najwyższy wymiar kary i z wysokimi wyrokami pozbawienia wolności - rozstrzelano ich również w nieewakuowanych więzieniach i przed głównymi masakrami (Oszmiana, Wilejka, Łuck, Włodzimierz Wołyński, Drohobycz, Czortków, Lwów, Brzeżany, Złoczów, Stanisławów, Kołomyja, Peczenizyn).

Mord lub ewakuacja

W związku z trudnościami ewakuacji więźniów i w zależności od sytuacji, w jakiej przyszło personelowi nie dopuszczać do przejścia więźniów przez Niemców, stosowano trzy sposoby likwidacji więźniów i aresztów: EGZEKUCJA NA MIEJSCU WSZYSTKICH LUB CZĘŚCI WIĘŹNIÓW (Augustów, Grodno, Łomża, Oszmiana, Słonim, Kowel, Łuck, Ostróg, Sarny, Włodzimierz Wołyński, Busk, Kamionka Strumilowa, Złoczów, Horodenka, Kałusz, Nadwórna, Ottynia, Żyda-

czów, Borysław, Bóbrka, Dobromil, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Komarno, Jaworów, Oleszyce, Rudki, Sądowa Wisznia, Szczerzec, Zółkiew);

EGZEKUCJA CZĘŚCI WIĘZNIÓW I EWAKUACJA POZOSTAŁYCH PIESZO I KOLEJĄ (Wołkowysk, Berezewecz, Wilejka Stara, Wilno, Pińsk, Dubno, Krzemieniec, Brzeżany, Czortków, Tarnopol, Kołomyja, Stanisławów, Stryj, Lwów, Przemyśl, Sambor oraz Mińsk na Białorusi Sowieckiej, gdzie więziono dużą liczbę Polaków);

WYŁĄCZNIE EWAKUACJA PRAWIE WSZYSTKICH PIESZO I KOLEJĄ (Ciechanowiec, Mołodeczno, Święciany, Nowogródek, Stołpce, Wołożyn, Drohiczyn Poleski, Stolin, Równe, Peczeniżyn).

Pomimo braku instrukcji na wypadek problemów z ewakuacją prawie wszędzie w takich sytuacjach dokonywano masowych mordów, począwszy od 22 czerwca 1941 r. Usankcjonowanie egzekucji wszystkich „elementów kontrrewolucyjnych”, a nie tylko z wyrokiem kary śmierci, nastąpiło 24 czerwca 1941 r. po przesłaniu do obwodowych urzędów NKGB (bezpieczeństwa państwowego) przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrentija Berię poufnego telegramu z poleceniem, by rozstrzelować więźniów skazanych za „działalność kontrrewolucyjną” i dywersję oraz pozostających w śledztwie z tychże powodów. Wcześniej zginęły już tysiące ludzi.

Bestialstwo

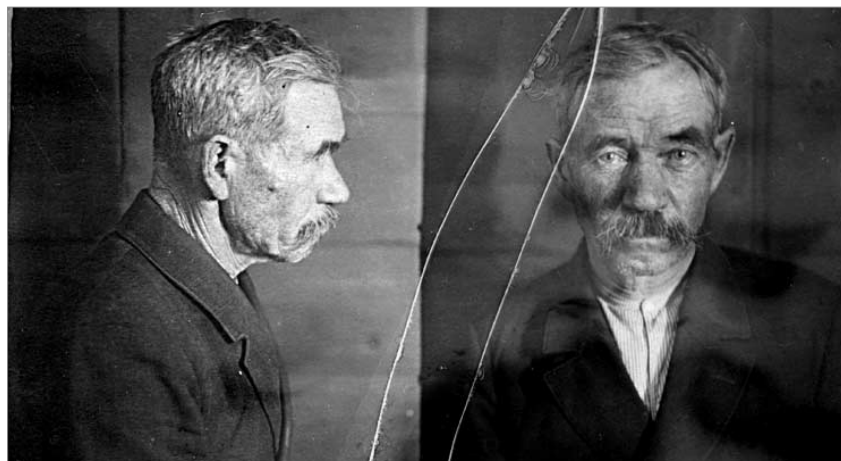
W większości likwidowanych więzień egzekucji dokonywano, rozstrzelując: w celach seriami z karabinów i rzucając do wewnątrz granaty; w piwnicach, do których sprowadzano z cel pojedynczo i po kilka osób; na dziedzińcach więziennych, gdzie gromadzono więźniów w dużej masie, w którą kierowano ostrzał z karabinów maszynowych i obrzucano granatami. Rozstrzelanie partiami w piwnicach było nieraz zagłuszone pracą silników samochodów lub traktorów ustawionych przed budynkiem (Borysław, Lwów, Sądowa Wisznia, Stanisławów, Brzeżany, Zółkiew, Złoczów). W kilku więzieniach mordowano uderzeniami w potylicę (Berezewecz, Dobromil, Nadwórna, Stryj). W Oleszycach koło Lubaczowa więźniowie zostali spaleni. W Borysławiu, Bóbrce, Brzeżanach i Lwowie więźniów maltretowano i okaleczano. Prowadzonym na egzekucje nieraz wiązano drutem ręce.

Nieliczni z tych masakr ocaleli, uwolnieni po wycofaniu się Sowietów: przywaleni zwłokami, ranni i szczęśliwcy, których enkawudziści nie zdążyli zlikwidować przed nadejściem Niemców. Ciała ofiar na ogół były chowane w masowych mogiłach na terenie więzienia albo poza nim gdzieś w pobliżu. Nie wszędzie był jednak na to czas i pozostawały w piwnicach, celach, na podwórkach więziennych. Bezwzględnie unicestwiani byli tylko więźniowie polityczni. Przestępców pospolitych z reguły zwalniano (Brzeżany, Czortków, Lwów, Łuck, Sambor, Stanisławów, Tarnopol).

Śmiertelne żniwo pozostawiały również ewakuacje. Najstraszniejsze były piesze (Tarnopol, Stryj, Kołomyja, Czortków, Wołożyn, Berezewecz, Wilejka, Mińsk): kolumny znękanych pobytek w więzieniu ludzi pędzono na wschód w stosunkowo szybkim tempie, przy głodowych racjach żywnościowych podawanych co kilka dni, braku wody, w niekompletnej i rozpadającej się odzieży, często bez obuwia. Wielu więźniów nie nadążało, słabło, niektórzy w marszu umierali, a „maruderów” w drodze rozstrzelivano. Trasy „marszów śmierci” liczyły od 100 do 600 km, z których najdłuższe pokonywano w 20 - 30 dni. Po drodze co jakiś czas rozstrzelivano małe i duże grupy więźniów niezależnie od ich kondycji. Udane ucieczki zdarzały się rzadko. Większe szanse na przeżycie mieli natomiast transportowani koleją, choć również w niedostatku żywności, złych warunkach higienicznych, stłoczeniu, więc nie wszyscy docierali do celu. Piesze kolumny i pociągi były ponadto bombardowane przez Niemców, co powodowało dodatkowe śmiertelne ofiary ewakuacji.



♦ Zamordowani w Czortkowie w Małopolsce Wschodniej



♦ Marcin Djakowski - osadnik wojskowy aresztowany w 1940 roku. Zdjęcie więzienne



♦ Więźniowie zamordowani w lesie pod Mikołajowem



♦ Sambor. Ekumeniczne nabożeństwo nad trumnami ofiar NKWD odprawiają duchowni obrządków katolickich - greckiego i rzymskiego

Ponad 20 tysięcy ofiar

Znane są losy więźniów po 22 czerwca 1941 r. tylko z części więzień i aresztów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Nie odnaleźli się świadkowie zbrodni, a w dokumentacji NKWD, zresztą niedokładnej, często sprzecznej, nieraz kłamliwej, nie wykazano wszystkich obiektów, w których NKWD przetrzymywało ludzi. Bezwzględne dążenie do zniszczenia tzw. kontrrewolucjonistów, za których władze sowieckie uważały przede wszystkim ludzi związanych z państwowością polską, członków konspiracyjnych organizacji, ale też innych, z byle powodu domniemyanych wrogów ustroju sowiec-

kiego, wskazuje, że ofiary musiały być także w nierozpoznanych placówkach NKWD. Prawdopodobna liczba ofiar likwidacji więzień jest szacowana przez Krzysztofa Popińskiego, badacza zbrodni sowieckich w czerwcu-lipcu 1941 r., na 20 do 24 tysięcy ludzi.

Ewa Siemaszko - Kustosz Pamięci Narodowej, badacz losów Polaków podczas II wojny światowej i w latach powojennych, szczególnie zaś stosunków polsko-ukraińskich. Współautorka - wraz z ojcem Władysławem Siemaszką (również Kustoszem Pamięci Narodowej) - dwutomowej pracy „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 - 1945”, Wydawnictwo Von Borowiecky, Warszawa 2008.

Relacje grozy

dokończenie ze strony 1

OSZMIANA

O godzinie trzeciej po południu wyprowadzają nas z celi na podwórze. Sposstrzegam w otoczeniu nowych, aresztowanych jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-bolszewickiej, o której już wiemy. Odbija się segregacja więźniów. Niektórzy kierują do dużej celi, innych wywożą ciężarówkami (...). Stoimy jeden przy drugim. Znamienne, nie widać enkawudziści. Dostrzegam ich stojących z daleka, to jakaś zupełna nowość. Robi się szaro. Podwórze obstawione wzmocnionymi posterunkami. (...) Z celi wywołują pierwszego więźnia. (...) Na naszych oczach enkawudziści wiążą mu ręce drutem, wyprowadzają. Słyszemy krzyk, a potem strzał - jeden i drugi. Nie ochłonęliśmy ze strasznego wrażenia i oto inny nieszczęśnik jest już wleczony. Ten krzyczy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Co robić? (...) Mnie dręczy myśl: jak przyjdzie moja kolej, rzucę się czy nie na oprawców. Biorą mnie jako piątego. Dwóch żołnierzy wiąże mi ręce. Biorą pod pachy. Trzeci idzie z tyłu. Rzucam się w bok. Czuję uktucie bagnetu. Straszny ból w boku zabija strach. (...) Widzę dobrze schody (...) i białe ściany piwnicy zabryzgane obficie krwią. Ostatnia już chwila. Szarpnię się. Wyrwam. (...) Silny cios kolbą w głowę. (...) Czuję, że wloką mnie po betonie piwnicy. Ostatkiem sił otwieram oczy i widzę komendanta więzienia w otoczeniu innych oprawców, których ponagla. Bredząc, proszę o strzał w skroń. (...) I wciąż mnie wloką i wloką, a świat cały wiruje. Słyszę strzał jeden i drugi. Nic nie boli, tylko lecę tunelem w jakąś przepaść, ginę w ciemnościach.

Z relacji Polikarpa Straczyckiego (w zbiorach E. Siemaszko)

MIŃSK (na Białorusi)

Po kilkudniowym śledztwie przeniesiony zostałem do Mińska i osadzony w więzieniu śledczym NKWD „Okrągłaku”. (...) Wieczorem 23 czerwca podczas podawania kolacji zaczęli truć więźniów w celach. Wyraźnie słuchać było przesuwanie kołta z zupą pod drzwi celi, otwieranie z zasuw i głosy „kuszaj, kuszaj”. Następnie słychać było jakieś charczenie i następowała cisza. Znowu (...) przesuwania kołta z zupą pod drzwi celi... Niektórzy więźniowie stawiali opór (...). Jeśli (...) nie chciał jeść, następował strzał.

W pewnym momencie usłyszałem szybki bieg po schodach na korytarzu, jakieś głosy, przzerwano wydawanie kolacji. Nastąpiła cisza. Zaczęto otwierać dalsze cele i wypuszczać więźniów. Na dole (...) była już spora grupa więźniów, m.in. moi znajomi z konspiracji: kpt. Szulc [vel Janusz] Prawdźic-Szłaski, komendant Okręgu Nowogródzkiego ZWZ oraz Bruliński Władysław z Komendy Okręgu Białostockiego ZWZ. (...) Wyprowadzono nas na podwórze więzienia (...). Podobno przemawiał komendant (...): „Jest wojna, odbywa się ewakuacja, nie wolno wychodzić z kolumny, ręce trzymać splecione do tyłu, marsz będzie odbywał się biegiem, gdyż o świcie german może bombardować. Kto będzie zostawał, ten będzie zastrzelony”.

Wyruszyliśmy za bramę i biegiem popędziliśmy za miasto. Kto zostawał, ginał od kuli. (...) Doszliśmy do lasów, gdzie nastąpił krótki wypoczynek. (...) Wzdłuż kolumny poza rzędami konwoju cały czas przechodzili enkawudziści i (...) upatrzonemu więźnia wywoływali z kolumny, (...) wyprowadzali w las i rozstrzeliwali. (...)

Po dwu dniach marszu doszliśmy (...) do jakiejś miejscowości. (...) Padła nazwa Czerwień. (...) Tam wprowadzono nas na podwórze (...) zaniedbanego budynku (...). Zaczęto dokonywać selekcji więźniów. Do jednej grupy włączono obywateli radzieckich odbywających kary za (...) drobne przewinienia, do drugiej politycznych z terenów Polski. (...) Więźniów pierwszej grupy podobno uwolniono. Nas więźniów drugiej grupy (...) sformowano w kolumnę, obstawiono b. silnym kordonem konwoju (...). Późnym wieczorem wyruszyliśmy w dalszą drogę (...). Nagle, po obu stronach drogi na wysokości tylnych szeregów kolumny, rozległy się strzały, (...) powstał zamęt. Padła komenda „tożys”. Wszyscy padli, a konwojenci zaczęli uspokajać „niczewo, niczewo”, a potem: „podnimaj się” i marsz. I znowu na tyłach strzały.

Z relacji Józefa Kuczyńskiego, komendanta obwodu szczuczyńskiego ZWZ, Ośrodek KARTA, sygn. AW I/1045

SŁONIM

Z Różany przewieźli nas do więzienia, tzw. Białego, w Słonimie (...). Koniec mojego pobytu w więzieniu nastąpił w czerwcu 1941 r. Zaskoczyło nas to, że zostaliśmy po raz pierwszy w więzieniu wyłączone wszystkie światła. (...) Na trzeci dzień wieczorem (był to trzeci dzień wojny) zostaliśmy imiennie wywołani z różnych cel. Stanęliśmy w korytarzu przed biurem więzienia, gdzie jeszcze raz sprawdzano personalia. Odczytano wyrok: „Po ukazu Sowietkiego Sojuza, po statii takoj to takoj... - na razstriel”,

EWA SIEMASZKO

Władze sowieckie przejęły we Lwowie istniejące w II Rzeczypospolitej trzy duże więzienia: przy ul. Kazimierzowskiej, zwane Brygidkami, przy ul. Zamarstynowskiej i przy ul. Łąckiego, ale okazało się to niewystarczające i dodatkowo utworzono więzienia w budynkach: sądu apelacyjnego na ul. Batorego, sądowych przy ul. Sądowej i byłego komisariatu policji przy ul. Jachowicza, które nie figurują w planach ewakuacji i raportach NKWD. W trzech ujętych w dokumentacji NKWD więzieniach 10 czerwca 1941 r. przebywało 5145 więźniów, lecz podczas ataku niemieckiego na Lwów 22 czerwca - we wszystkich lwowskich więzieniach - znacznie więcej.

Lwów był bombardowany przez Niemców od rana 22 czerwca 1941 r., co spowodowało rozgardiasz i panikę wśród Sowietów. Pociągami przygotowanymi do deportacji ludności ze Lwowa i okolicy, planowanej na 23 czerwca, uciekały jednostki wojskowe, milicja, urzędnicy, rodziny.

Mimo wybuchu wojny NKWD kontynuowało aresztowania nasilone krótko przed 22 czerwca i dokonywało egzekucji więźniów - w pierwszej kolejności skazanych na śmierć i oczekujących na wykonanie wyroku lub na ułaskawienie, czyli najmniejbezpieczniejszych.

23 czerwca usiłowano realizować plan ewakuacji na Wschód: został ekspedowany do Kirowogrodu transport 527 więźniów. W dokumentach są też wzmianki o trzech różnych liczebnie transportach, nie wiadomo kiedy wysłanych. Brak wagonów nie pozwolił na dalsze wywożenie więźniów, a było ich jeszcze kilka tysięcy. Rozstrzelano ich zatem, wywołując z cel pojedynczo i po kilka osób.

Bombardowania niemieckie wytrąciły jednak NKWD z równowagi, ponieważ 23 i 24 czerwca strażę opuszczały więzienia i na odgórne polecenia powracały. „Na Łąckiego” w nocy z 23 na 24 czerwca pod nieobecność strażę uciekło ok. 300 więźniów. Powstał taki chaos, że 233. Pułk Wojsk Konwojowych NKWD otrzymywał kilka razy rozkazy „przywrócenia porządku” i „zabezpieczenia” więzień oraz opuszczenia Lwowa.

24 czerwca rano część więźniów w „Brygidkach”, widząc, że nie ma strażę, uwolniła się i wyszła na podwórzec. Nie dali rady sforsować bram, ale udało się wybić jakieś wyjście i 220 więźniów (w raportach NKWD

Dzieło NKWD we Lwowie

23 - 28 CZERWCA | Masakry w piwnicach, celach i na dziedzińcu

przestępcy pospolici) uciekło na zewnątrz. Powracająca straż udaremniła reszcie ucieczkę - strzelając, zapędziła wszystkich do cel. Były ofiary śmiertelne. „Na Zamarstynowie” nikt nie uciekł, gdy nie było strażę. W tym czasie na ulicach miasta doszło do incydentalnych starć między Ukraińcami z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Sowietami, co rozwścieczyło wojska NKWD, które strzelały do przechodniów i w otwarte okna

cach, celach, na dziedzińcach. W „Brygidkach” egzekucje zagłuszano włączonymi motorami samochodów. „Na Łąckiego” nad więźniami szczególnie się znęcano, bestialsko ich torturując i okaleczając.

28 czerwca, z wyjątkiem więzień „na Łąckiego” i „Jachowicza”, gdzie do rana 29 czerwca nadal mordowano, Sowietzi zaczęli opuszczać Lwów. Wycofujące się jednostki wojska podpały budynki publiczne, w „Brygidkach” przed odejściem NKWD podpałi drugie piętro. W więzieniach przy życiu pozostało już niewielu aresztowanych. Byli uwalniani przez ludność, która przybyła natychmiast po odstąpieniu Sowietów w poszukiwaniu bliskich i odkrywała makabryczne obrazy zbrodni: zamurowanych żywcem w celach, stopy okaleczonych ciał, wyciekającą na ulicę krew spod bramy więziennej, przybitych do ścian, zwłoki z ogromnymi jak gazowe lampy sinymi głowami, dziedzińiec zapełniony wieloma warstwami ciał aż po okna parteru, zwały zwłok w piwnicach aż po sufit. Upał przyspieszał rozkład ciał, utrudniając identyfikację i pochówki. Fetor nie do zniesienia rozprzestrzenił się na całe miasto.

30 czerwca do Lwowa najpierw wkroczył ukraiński batalion Nachtigal, a jakiś czas po nim wojska niemieckie. Zaczęły się masowe zbrodnie na Żydach, których maltretowano i wykorzystywano do porządkowania więzień.

Niespójne i niepewne dane sowieckie nie pozwalają na ustalenie dokładnej liczby ofiar. Najczęściej podawany szacunek to około 4000 zamordowanych. Wśród nich mogą się znajdować ofiary z więzień na ul. Sądowej i Batorego, o których nie ma żadnych wiadomości. Ocalało najprawdopodobniej ok. 250 osób.

Przestępców pospolitych zwolniono. „Kontrewolucjonistów” rozstrzelano. Zginęło ich 4000, ocalało 250

mieszkań, zabijając wiele osób, dokonywały rewizji i aresztowań. W więzieniach tymczasem odbywały się cały czas (z wyjątkiem krótkich nieobecności strażę) egzekucje w piwnicach i na podwórcach, dokąd zabierano ludzi z cel.

Prawdopodobnie w obawie, że likwidacja więzień nie postępuje naleyście, 25 czerwca do Lwowa przybyli zastępcy ludowych komisarzy bezpieczeństwa państwowego i spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS i zdecydowali o wywiezieniu pierwiebieżczików oraz zwolnieniu przestępców pospolitych. Pozostałych, czyli „kontrewolucjonistów”, przeznaczono na rozstrzelanie, choć w dokumentacji NKWD nie przyznano się do tego. Do „Brygidek” i „Zamarstynowa” straż po nocnej ucieczce powróciła rano, krwawo zaprowadzając porządek.

We wszystkich więzieniach 25, 26 i 27 czerwca partiami rozstrzelano w piwni-



♦ Ludność, która przybywała natychmiast po odstąpieniu Sowietów, wyciekającą na ulicę krew spod bramy więziennej,

Tysiąc ofiar z Ber

EGZEKUCJA NOCĄ | W więzieniu - po skrępowaniu nieszczęsnym rąk na plecach - strzelano z pistoletu w tył głowy. Ewaku

SŁAWOMIR KALBARCZYK

Berezeczek koło Głębokiego w województwie wileńskim - położone blisko wschodniej granicy miasteczko - został zajęty przez Armię Czerwoną już pierwszego dnia sowieckiej inwazji na Polskę. W październiku tegoż roku władze sowieckie zorganizowały w Berezeczu więzienie, zajmując na ten cel budynki klasztorne. Jego naczelnikiem został sierżant bezpieczeństwa państwowego Michaił Prijomyszew.

W więzieniu osadzano oficerów Wojska Polskiego, policjantów, urzędników państwowych, ziemian, „kulaków”, członków konspiracji antysowieckiej, oraz osoby oskarżone o różne „przestępstwa kontrewolucyjne”. Choć wśród uwiezionych byli przedstawiciele różnych narodowości, dominowali Polacy. Los aresztowanych był straszny. Przebywali w zatłoczonych do nie-

możliwości celach, byli licho żywności, stosowano wobec nich bestialskie tortury. Choć do czerwca 1941 r. działały tam rzeźni przerażające, najgorsze dopiero miały nadejść. Tym najgorszym okazała się ewakuacja więzień, wywołana atakiem Niemców na ZSRR.

W obliczu napaści - wieczorem 23 czerwca 1941 r. - ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrentij Beria polecił szefowi NKWD Białorusi Aleksandrowi Matwiejewowi niezwłocznie przystąpić do ewakuacji więźniów z terenu tzw. zachodnich obwodów republiki. Zarządzenie o ewakuacji zostało nocą z 23 na 24 czerwca telefonicznie przekazane do Berezecza. Tej samej nocy organy NKWD „zachodnich obwodów” BSRS otrzymały rozkaz rozstrzela-

nia wszystkich więźniów skazanych na karę śmierci, oskarżonych bądź już osądzonych za „przestępstwa kontrewolucyjne” zagrożone wysokimi wyrokami, za „dywersję” oraz „działalność antysowiecką”. W świetle rozkazodawstwa centrali nakazany tryb ewakuacji przedstawiał się jasno: należało podjąć ją natychmiast, niektóre kategorie więźniów rozstrzelać, resztę przetransportować w głąb kraju.

Ilu więźniów było wówczas w Berezeczu? Pierwszą grupę stanowili ci, którzy przebywali w więzieniu od dłuższego czasu. Nie wiadomo dokładnie, ilu ich było. Drugą grupę tworzyli „kontrewolucjoniści”, aresztowani w nocy z 19 na 20 czerwca 1941 r. w ramach przeprowadzanej właśnie na Kresach czwartej z kolei akcji deportacyjnej: „kierownicy i członkowie różnych polskich, białoruskich, ukraińskich i żydowskich organizacji kontrewolucyjnych i formacji, urzędnicy byłego państwa polskiego, białogwardyjscy oficerowie, którzy uciekli ze Związku Sowieckiego i inny element kontrewolucyjny”. Nie ma pewności co do liczby aresztowanych. Mówi się naj-

częściej o 500 osobach. Liczba ta wydaje się jednak zbyt wysoka. Z dokumentów NKWD wiadomo bowiem, że w całym obwodzie wileńskim, na terenie którego leżał Berezeczek, aresztowano podczas deportacji „jedynie” 420 osób. Z całą pewnością nie wszystkich umieszczono w Berezeczu - w obwodzie tym były wszak jeszcze trzy inne więzienia, do których kierowano wówczas aresztowanych - w Wilejce, Oszmianie i Mołodecznie.

Tak więc „krytycznej” nocy z 23 na 24 czerwca 1941 r. w więzieniu znajdowały się dwie grupy więźniów, liczące łącznie ponad tysiąc osób.

W ramach przygotowań do egzekucji funkcjonariusze NKWD wykopali w głębi więziennego dziedzińca doły przeznaczone do ukrycia zwłok. Następnie, po włączeniu głośniejszej muzyki, która miała zagłuszać odgłosy strzałów, przystąpili do zabijania więźniów w pomieszczeniach piwnicznych więzień. Zbrodni dokonano w „klasyczny” dla sowieckiej policji politycznej sposób - po skrępowaniu rąk na plecach strzelano z pistoletu w tył głowy. Część więźniów, o niustalanej licz-



W Berezowcu w poszukiwaniu bliskich, **odkrywała makabryczne obrazy zbrodni**: zamurowanych żywcem w celach, stopy okaleczonych ciał, przybitych do ścian, zwłoki z ogromnymi jak gazowe lampy sinymi głowami, dziedziniec zapelniony wieloma warstwami ciał aż po okna parteru

ezwecza

owanych zabijano strzałem, uderzeniem kolby karabinu, przebijano bagnetem

bie, zamurowano żywcem w celach więziennych. Zwłoki pomordowanych transportowano do dołów i tam układano rzędami twarzą do ziemi. Na koniec przysypano je - pośpiesznie i niezbyt starannie. Ofiarami zbrodni byli niemal wyłącznie mężczyźni, mieszkańcy wschodnich powiatów województwa wileńskiego, m.in. brasławskiego, dziśnieńskiego i postawskiego. Łączna liczba zamordowanych nie jest dokładnie znana, jako że nigdy nie przeprowadzono pełnej ekshumacji grobów, poprzestając na ich otwarciu i stosunkowo płytkich sondażach (po ucieczce władz sowieckich, w lipcu 1941 r.). Świadkowie, którzy oglądali doły śmierci, szacowali liczbę ofiar na od 360 do 800 osób.

O drugiej nad ranem NKWD przystąpiło do ewakuacji pozostałych przy życiu więźniów. Wypędzono ich na podwórzec więzienny, jednak dopiero po trzech godzinach oczekiwania rozpoczęto formowanie kolumny marszowej. Liczyła ona, według źródeł NKWD - 830, 855 lub 915 więźniów. Wraz ze skazanymi ewakuował się cały personel

więzienia - z rodzinami i dobytkiem. Więźniowie, otoczeni przez eskortujących ich strażników więziennych, żołnierzy wojsk NKWD i milicjantów, ruszyli w kierunku Witebska.

Marsz odbywał się w szybkim tempie, w olbrzymim upale. Udrękę potęgowali eskortujący, nie dając więźniom nie tylko jeść, ale nawet pić. W tych warunkach co słabsi zaczęli zwalniać kroku, a nawet upadać. Dla opóźniających posuwanie się naprzód nie było żadnej litości: zabijano ich strzałem, uderzeniem kolby karabinu, przebijano bagnetem. Do zbiorowego mordu doszło w miejscowości Sierocino, gdzie w związku z ucieczką więźnia naczelnik więzienia Prijomyszew oraz pięciu konwojentów rozstrzelali 27 (względnie 32) więźniów.

28 czerwca 1941 r. nastąpił ostatni akt tragedii. Kiedy kolumna przekroczyła Dźwinę w okolicach kolchozu Taklinowo (nieдалеко Uły; obecnie znajduje się tu miejscowość Ni-kołajewo) pojawił się niemiecki samolot i zbombardował most, który chwilę wcześniej

opuszcili więźniowie. Atak z powietrza wzbudził zrozumiałe przerażenie ewakuowanych. Kolumna więźniów rozsypała się: ludzie starali się kryć wzdłuż drogi. Naczelnik więzienia tłumaczył potem, iż sądził, że więźniowie uciekają, wobec czego wydał konwojentom rozkaz otwarcia ognia. Od kul z broni maszynowej zginęło, według źródeł NKWD, 715 więźniów (rannych dobito strzałem z pistoletu lub bagnetem). Więźniów, którzy ocalili z masakry i zostali schwytani przez strażników, skierowano do więzienia w Witebsku. Godzi się wspomnieć, że absolutna większość zabitych nie miała nawet wyroków (500 osób). Byli to więc nawet z punktu widzenia sowieckiego prawa niewinni ludzie.

Jak z tego, co napisano, wynika, łączna liczba zamordowanych w czasie ewakuacji więzienia w Berezowcu najprawdopodobniej przekroczyła tysiąc osób.

Dr Sławomir Kalbarczyk jest historykiem w Instytucie Pamięci Narodowej

Relacje grozy

dokończenie ze strony 3

na rozstrzelanie. (...) Potem wychodziliśmy na dwór, stawaliśmy pod murem naprzeciwko wejścia. (...) Potem przyszedł eszelon do rozstrzelania nas (...), zaczęto tam ładować broń i w tym czasie rozpoczęła się bitwa powietrzna, lotnicza, nad nami. (...) Rzucili bombę w nas (...), rozwalila tam mur. (...) Żołnierze sowieccy uciekli do rowów przeciwlotniczych. (...) Wyszliśmy przez mur.

Z relacji Zbigniewa Działońskiego, Ośrodek KARTA, sygn. AW I/148

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI

W więzieniu dało się odczuć, że zbliża się wojna, a to dlatego, iż dwa tygodnie przed jej wybuchem przyszedł do celi naczelnik więzienia w towarzystwie kilku oficerów NKWD. Pytał, za co kto siedzi i (...) powiedziały, że dostaniemy ołówki i papier celem napisania do domu o ciepłą odzież. (...) 22 czerwca 1941 r. o godz. 2.00, może trochę później, usłyszeliśmy świst kul armatnich. (...) Instynktownie wyczuliśmy wojnę (...). W tym dniu nie zrobiono pobudki, do godz. 16.00 nikt się nami nie interesował. Skupiliśmy się narodościami - Polacy [i] z nami trzech Żydów, Ukraińcy i Rosjanie. O godz. 16.00 (...) podano nam obiad (...). Zamknęto. (...) Przetrwaliśmy do drugiego dnia wojny, tj. 23 czerwca. W tym dniu zrobiono pobudkę o zwykłej porze - godz. 6.00. Ja pierwszy ustawiłem się przy drzwiach do ustępu. (...) Słyszę warkot samolotu, potem okropny huk, pęknięcie ściany do ustępu. (...) Po jakimś czasie (...) doprowadzono nas do celi (...). Po krótkim czasie na korytarzu więziennym słychać przeraźliwy głos „hrażdanie spasajcie żyzn”, (...) doszliśmy do wniosku, że jest to prowokacja, lecz ten krzyk ciągle się powtarzał. (...) Bierzymy się do wyważania drzwi, (...) ktoś pomaga z zewnątrz, drzwi puściły, wychodzimy na korytarz, gdzie jest już pełno więźniów. Słychać strzały karabinu maszynowego, ostrzeliwują pierwsze piętro, krzyk, ktoś dostał w brzuch (...) Ja wpadłem do kuchni i złapałem zwykły nóż stołowy (...), że coś jest do obrony (...). W kuchni nastąpił wybuch granatu, po czym nastąpił krzyk i jęki, lecz nikt na to nie zważał, bowiem zajęci byliśmy otwarciem drzwi z korytarza na podwórko więzienne. Po otwarciu (...) grupa więźniów wybiegła na podwórko, nie wiadomo skąd oddano do nich serię (...) Przyglądaliśmy się więzom strażniczym (...), w wieżach nie ma nikogo. (...) Znalazłem się w ogrodzie więzienia (...) Więzienie we Włodzimierzu Woł. otoczone jest wysokim wałem (...). Idę w stronę tego wału (...), koto krzaka porzeczek leży zabity enkawudzista (...), nieopodal zburzonego przez bombę budynku naczelnika więzienia. Otóż ta bomba narobiła tyle zamieszania w obsłudze więzienia, która się ulotniła (...). Dnia 23 czerwca 1941 r. w godz. 14 - 15 do Włodzimierza wkroczyli Niemcy. Wróciliśmy do miasta. Dnia 24 czerwca poszedłem do więzienia, udałem się na pierwsze piętro (...) w celu odszukania klisz ze zdjęciami więźniów, odnalazłem między innymi swoją. (...) Poszedłem na obchód więzienia. Gdy znalazłem się na zewnątrz koło stodoły, która stała blisko wału, ktoś oznajmił, że za stodołą jest świeża ziemia, wygląda to na mogiłę, jeszcze ktoś inny mówi: odkopują, są zwłoki więźniów. Po odkopaniu (...) naliczono ich 70 czy coś ponadto. Wkrótce na to miejsce przybyli oficerowie niemieccy i jacyś cywile, nas wszystkich usunęli. (...)

Z relacji Tadeusza Karpety (w zbiorach E. Siemaszko)

CZORTKÓW

Gdy zaczęła się wojna sowiecko-niemiecka (...) mojego ojca aresztowali. (...) Poszedłem na NKWD dowiedzieć się, co się stało z moim ojcem. (...) Nie chcieli ze mną nawet rozmawiać. Niemcy weszli do Czortkowa około 3 lipca. Sowietów nie było już wtedy w mieście (...). Pobieglem do więzienia. (...) Okazało się, że brama jest otwarta. Wchodzę, zaczynam przeglądać od suteryn. Tam było postrzelanych ok. 60 - 70 osób. Próbowałem jednego wziąć za ramię, ale nie mogłem podnieść (...), miał drut kolczasty na szyi... Przed śmiercią byli więc torturowani, jeszcze chcieli zeznać. (...) Poszedłem do domu i powiedziałem: „Mamusiu, ojca nie ma”. (...) Zanim Niemcy weszli do miasta, Sowietci wyprowadzili wszystkich prawie ludzi uwięzionych drogą przez Zytomierz, Winnicę i Humań. Jeśli ktoś nie mógł iść, strzelali do niego jak do psa. Mało kto z nich wrócił. (...) Ojciec miał 60 lat i nie mógł iść, zamordowali go pod Winnicą. (...) Tych, którzy doszli do Humań, wszystkich w Humańnię wykończyli.

Z relacji Kazimierza Grondalskiego, Ośrodek KARTA, sygn. AW I/215

STANISŁAWÓW

22 czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-rosyjska. Zaprzestano świecić w nocy z uwagi na zaciemnienie. Z

ciąg dalszy na stronie 8

Strzały na Wzgórzach Wuleckich

NA ROZKAZ GESTAPO | Egzekucje polskich profesorów we Lwowie

PIOTR ŁYSAKOWSKI

30 czerwca 1941 roku Niemcy wkroczyli do Lwowa. Dramatyczną zapowiedzią nadchodzących zdarzeń było przeprowadzone 2 lipca 1941 r. przed południem aresztowanie przez niemiecką policję polityczną (gestapo) na Politechnice Lwowskiej profesora Kazimierza Bartla, byłego premiera Rzeczypospolitej i zarazem wybitnego polskiego naukowca o światowej sławie. W nocy z 3 na 4 lipca gestapo dokonało aresztowań 22 profesorów lwowskich uczelni, części ich bliskich i licznych osób trzecich przebywających w ich mieszkaniach.

Aresztowania

Aresztowań dokonywały grupy składające się z oficera SS i kilku podoficerów lub szeregowych SS, do których dołączano także tłumacza - przewodnika. Był to z reguły Ukraińiec mówiący po polsku - wspomina się także o tym, że wspomniani „szeregowi SS” byli Ukraińcami. Oto fragmenty wspomnień ocalałego z pogromu profesora Franciszka Groera: „[...] Około godziny 11 rozległo się dzwonięcie [...] Równocześnie wchodzili już głównymi drzwiami Niemcy - [...] w mundurach z trupimi główkami. [...] Rzucili rozkaz: »Haende hoch!«, przyłożywszy mi rewolwer do czoła [...]. Potem zaczęli się wściekle miotać [...]. Pomiarkowali się trochę, zetknąwszy się z moją żoną, która jest Angielką. Ów oficer gestapo zaczął z nią rozmowę po angielsku, okazało się, że świetnie władał tym językiem. Potem [...] wdał się z nami w dłuższą, spokojnym tonem prowadzoną rozmowę, wypytując się, co robiłem ja i inni profesorowie za czasów okupacji bolszewickiej. [...] Mogło być parę minut po 12, jak kazali mi zejść na dół, gdzie na ulicy stało auto ciężarowe [...]”.

Nie wiadomo, kto i jak sporządził listę proskrypcyjną profesorów. Wygląda na to, że twórcami nie byli Niemcy, którzy posłużyli się dokumentem wykonanym przez Ukraińców powiązanych z ruchem nacjonalistycznym, a studiujących wcześniej w Krakowie. Lista była, na szczęście, niepełna i zawierała błędy oraz nieścisłości, ale funkcjonariusze gestapo w trakcie aresztowań wydobywali podstępnie z zestresowanych rodzin naukowców informacje, które służyły „uzupełnieniu” listy mających iść na śmierć intelektualistów. I tak na przykład aresztowano w miejsce niezjącego profesora Adama Bednarskiego docenta lekarza okulistę Jerzego Grzędzielskiego.

Aresztowanie profesora Edwarda Hamerskiego tak wspomina jego córka Barbara Hamerska: „[...] Dnia 3 lipca 41 r. o godz. 23.00 domownicy już spali. Po długim i uporczy-



♦ Lato 1941 roku. Dziewczeta ukraińskie wifają kwiatami żołnierzy niemieckich na ulicach Lwowa



♦ Po wkroczeniu Niemców rozpoczął się w mieście pogrom Żydów

wym łomotaniu do mieszkania weszło siedmiu uzbrojonych gestapowców. [...] Ojciec wstał, szukał okularów, ubierał się. [...] Z opowiadań matki wiem, że Ojciec w tym dniu był bardzo zdenerwowany i przejęty mordowaniem Żydów. [...] Matka podczas aresztowania Ojca przebywała z nami w sypialnym pokoju. Była skrępowana przez resztę gestapowców, którzy wrzeszczeli (halt!), nie dopuszczając Jej do płaczącego dziecka [...] Ojciec został brutalnie wyprowadzony z domu za kołnierz [...]”. Próbowano też w kilku przypadkach wymusić na zatrzymanych przyznanie się do niemieckości.

Selekcja

Aresztowania były dalszym ciągiem prowadzonej przez Niemców akcji przeciwko polskim elitom, która rozpoczęła się z chwilą ich wkroczenia do Polski w 1939 roku i kontynuowana była w maju i lipcu 1940 roku jako Akcja AB. Służyły też, niewątpliwie, zupełnie niezależnie od niemieckich zamiarów ukraińskim nacjonalistom w ich ludobójczych planach „oczyszczania” ziem „odwiecznie ukraińskich” z elementu „obcego” pod budowę „Samostijnej”. W końcu za mordem stały też czynniki ściśle materialne, podczas aresztowań bowiem rabowano wszelkie kosztowności: „[...] Oficer ten przeszukał szafę [...] wyjął z niej kasetkę zawierającą złoto dentystyczne i złote monety [...] Obydwaj oficerowie z pośpiechem ładowali do swoich kieszeni złote monety oraz pudełka i próbówki ze złotem. [...] kiedy spostrzegli się, że ojciec, matka i ja patrzymy na nich z wyrazem niesmaku i pogardy, twarz gestapowca, [...] zaczerwieniła się [...]” - zeznawał

Tomasz Maria Cieszyński. Z Niemcami ściśle współpracował Holender Pieter Nikolas Menten aktywny w tym czasie w Krakowie i Lwowie, gdzie w przechowywaniu zrabowanych dóbr kultury wspomagał go krakowski antykwariusz Stieglitz (za co umożliwiono mu przetrwanie Zagłady). Dom profesorski Bartłów mieszczący się przy ul. Herburtołów 5 zajął szef lwowskiego gestapo - Brigadefuehrer Eberhard Schoengarth, mieszkanie zaś państwa Ostrowskich okradł Menten, a lokum prof. Władysława Dobrzańskiego zajął przyjaciel wspomnianego wyżej Pietera Mentena, Ukraińiec, Wrzeciono - lekarz, brat komendanta ukraińskiej policji we Lwowie.

Bezpośrednim wykonawcą decyzji o aresztowaniu i egzekucji był dowódca Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst w Generalnej Guberni SS Brigadefuehrer Eberhard Schoengarth, który wcześniej brał udział w aresztowaniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a we Lwowie przebywał już od 2 lipca 1941 roku. Kolejny zaangażowany w sprawę funkcjonariusz do Hauptsturmfuehrer Hans Krueger.

Sam mord był przygotowany zawczasu - gestapowcy przychodzili, de facto, po skazanych, a nie podejrzanych lub oskarżonych. Świadczył o tym krótki czas, jaki upłynął od zatrzymania naukowców do popełnienia przez Niemców zbrodni. Świadczyły też, wypowiedzi: „on tego już nie potrzebuje” pod adresem profesora Romana Longchamps de Berier i rodziny profesora Witolda Nowickiego zabranego z domu wraz z synem Jerzym. W końcu organizowane ad hoc przygotowanie miejsca egzekucji na Wzgórzach Wuleckich. Charakterystyczne jest też to, że „wygarniętych” z domów naukowców w zasadzie nie przesłuchiowano, tylko przepyty-

U dołu od lewej:

1. prof. dr Antoni Cieszyński,
2. dr Tadeusz Boy-Zeleński,
3. prof. dr Henryk Hilarowicz,
4. prof. dr Kazimierz Bartel,
5. prof. dr Włodzimierz Krukowski,
6. prof. dr Roman Longchamps de Bérier,
7. prof. dr Antoni Łomnicki,
8. prof. dr Stanisław Piłat,
9. prof. dr Kazimierz Vetulani,
10. prof. dr Kasper Weigel



1



2



3



4



5

pozwolono usiąść na krześle i zapalić papierosa. Dano mi nawet szklankę wody. Obok mnie stali w postawie swobodnej profesorowie: Sołowij i Rencki. Po chwili któryś z gestapowców zapytał ich, ile lat mają, na co oni odpowiedzieli zdaje się, że 73 i 76. Byłem pewny, że ich ze względu na wiek zaraz puszczą wolno. Zorientowałem się, że sprawa moja stoi może już lepiej. Po chwili ów szef kazał mi wyjść na podwórze i spacerować, dodając: »Mach so, als ob Du nicht gefangen waerest«. Zaczęłam krażyć po podwórzu, paląc papierosa za papierosem [...].

Relacja ta jest o tyle ważna, że nikt z profesorów mogących opisać przeżycia i bezpośrednie spotkania w cztery oczy z gestapowcami podczas pobytu w Bursie Abrahamowiczów nie ocalał. Dalej przeprowadzono „selekcję” zatrzymanych. „Szczęściarze” należeli na ogół do służby domowej naukowców. Bycie kimś „innym” kwalifikowało niemal automatycznie do „spaceru w jedną stronę” na Wzgórza Wuleckie, gdzie później dokonano mordu.

Egzekucja

Marsz jednej grupy ofiar z bursy na miejsce kaźni trwał od 20 do 35 minut. Druga i trzecia zostały dostarczone tam, jak się zdaje, samochodami nieco okrytą drogą. Prawdopodobnie chodziło o ukrycie całego „przedsięwzięcia” przed lwowiakami. Wszystkie grupy musiały znaleźć się w miejscu stracenia mniej więcej w tym samym czasie. Świadkowie opisujący dramat wspominają bowiem o około 50 osobach, które znalazły się 4 lipca 1941 roku nad ranem w sensie dosłownym „nad swym grobem”: „[...] Na krawędzi Wzgórza Wuleckiego [...] ujrzałem kilkadziesiąt cywilnych osób stojących w jednym rzędzie, a nieco dalej od nich na prawo i lewo stali [...] elegancko ubrani oficerowie niemieccy z rewolwerami w ręku. Nie liczyłem tych cywilnych osób, ale oceniłem je na około 40 - 50 osób. [...]” - wspominał jeden z obserwujących egzekucję.

Nie tracąc cennych, dla zachowania zbrodni w tajemnicy chwil, rozpoczęto zabijanie. Mordowanych, którzy nie byli ani związani, ani skuci kajdankami, sprowadzano po kilka osób nad wykopaną wcześniej jamę. Ustawiano ofiary twarzą do wierzchołka, za nimi zaś stał pluton egzekucyjny złożony z kilku (pięciu - sześciu) żołnierzy (prawdopodobnie ukraińskich policjantów pomocniczych), kierowany i nadzorowany przez oficera z bronią krótką. Na rozkaz wydawany przez dowodzącego akcją żołnierze oddawali salwę. Po zamordowaniu jednej „czwórki” sprowadzano kolejną i następną. Tak, aż do końca.

Po latach, podczas wizji lokalnej obliczono, że cała egzekucja wraz zasypaniem mogiły musiała trwać najwyżej 40 minut. Zgromadzonych przed egzekucją i stojących wyżej nad przygotowanym grobem czekających na swoją „kolej” pilnowali prawdopodobnie oficerowie SS. „[...] Gdy nastał świt [...] na Wzgórzach Wuleckich zaczął się jakiś ruch. [...] Usiadłam na tapczanie, nie rozumiejąc, co oznacza ten ruch [...]. W tej sekundzie usłyszałam pierwszą salwę [...]. Rozpoznałam żołnierzy niemieckich, następnie mężczyzn w cywilnych ubraniach, były również jakieś kobiety [...]. Widziałam postać w popielatym ubraniu. Zupełnie odcielną męzowskiego [...]. Kilkakrotnie przyprowadzano po pięć osób i widziałam, jak po salwie karabinowej ludzie ci padali. Stałam przykuta do miejsca, nieprzytomnie

patrząc na to katowskie widowisko [...]”. Tak relacjonowała to zdarzenie obserwująca je żona zamordowanego wtedy właśnie profesora Antoniego Łomnickiego.

Świadkowie zaobserwowali niewielkie „zakłócenia” w przebiegu egzekucji. Któryś z mordowanych odwrócił się do strzelających w plecy żołnierzy i zaczął coś do nich mówić, inny „[...] na ułamek sekundy przed wystrzałem padł do jamy, [...] zrobił on to celowo, by się ratować i zaraz po strzale wyskoczył z jamy, ale żołnierz strzelił, ten się zachwiał i wpadł do jamy”. Ostatnią zabita była kobieta w czerni, którą przed morderczym strzałem trzeba było podtrzymać: „[...] Jedną kobietę, która nie mogła iść, ciągnęło dwóch żołnierzy [...]”. Któraś z grup skazańców miała też nieść ze sobą nad „dół śmierci” jakąś bezwładną osobę - mógł to być jeden z zamordowanych wcześniej w Bursie Abrahamowiczów naukowców. Mimo to mordercza procedura przebiegała sprawnie. Po każdej serii wystrzałów „[...] był dymek, który wiatr zwiwał w kierunku ulicy Pełczyńskiej [...]”. Nie można wykluczyć, że niektórzy z profesorów zostali pogrzebani żywcem...

Zacieranie śladów

Tuż po zakończeniu mordu żołnierze, którzy go wykonali, przystąpili po uprzednim obszukaniu zwłok do zasypania grobu. W krótkim czasie porośł on specjalnie zasianym zielskiem. W kilka lat po popełnieniu zbrodni ponoszący kłeski Niemcy rozpoczęli zacieranie śladów swoich przestępstw. Ciało zamordowanych profesorów zostało nocą z 7 na 8 października 1943 wydobyte przez specjalny oddział, określany jako Sonderkommando 1005, złożony z Żydów pozostających w gettach i przeznaczonych także do wymordowania. Komandem dowodzić miał Untersturmführer SS Walter Schallack, którego głównym zadaniem było odkopywanie grobów osób wcześniej pomordowanych, później zaś palenie odkopanych zwłok w Lasach Krzywczyckich, gdzie znajdowało się miejsce masowych mordów na sowieckich żołnierzach wziętych wcześniej do niewoli, Polakach i Żydach.

Ocalały z Zagłady Leon Weliczker w swoich pamiętnikach podaje, że przed Jom-Kipur, czyli właśnie 8 października 1943 r., wyprowadzono z obozu we wspomnianym wyżej Lesie Krzywczyckim grupę 20 Żydów „w towarzystwie” funkcjonariuszy niemieckich służb bezpieczeństwa na Wzgórze Wuleckie. Po przyjeździe na miejsce SS Sturmbannführera Kurta Stawizkiego, który bez problemów określił właściwe miejsce, przystąpiono niezwłocznie do ekshumacji ciał. Pracujący przy niej zwrócili uwagę, że pochowani tam ludzie musieli być dobrze sytuowani - wskazywały na to gatunkowe ubrania, wypadające z ich kieszeni złote zegarki, łańcuszki do nich, pióra z monogramami i nazwiskami (to dowód na brak dokładności katów i pośpiech w zacieraniu śladów). Szybko więc zorientowano się, że jest to miejsce egzekucji i pochówku profesorów lwowskich. Wydobyte ciała naukowców i ich współtowarzyszy niedoli zabrano natychmiast do Lasu Krzywczyckiego i 9 października wraz z kilkuset innymi zwłokami i spalono je razem na stosie.

Dr Piotr Łysakowski jest historykiem w Instytucie Pamięci Narodowej

Lista rozstrzelanych w lipcu 1941 roku

4 LIPCA

- Prof. dr Antoni Cieszyński**, 59 lat, kierownik Kliniki Stomatologicznej Uniwersytetu JK. Profesor utrzymywał zażyłe kontakty z metropolitą greckokatolickim Andrzejem Szeptyckim. Ten zaś na prośbę żony aresztowanego profesora o interwencję w jego sprawie odpowiedział, że „cerkiew nie miesza się do czynów świeckich”
- Prof. dr Władysław Dobrzaniecki**, lat 44, ordynator Oddziału Chirurgii Państwowego Szpitala Powszechnego, walczył o Lwów w 1918 roku
- Prof. dr Jan Grek**, 66 lat, profesor w Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu JK
- Maria Grekowa**, 57 lat, żona Jana Greka
- Doc. dr Jerzy Grzędziński**, 40 lat, kierownik Kliniki Okulistycznej Uniwersytetu JK
- Prof. dr Edward Hamerski**, 43 lat, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Medycyny Weterynaryjnej, walczył o polski Lwów w 1918 roku
- Prof. dr Henryk Hilarowicz**, 51 lat, profesor w Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu JK, obrońca Lwowa w 1918. Był tak dobrym lekarzem, że wielu jego kolegów po fachu mówiło, że jeśli miałoby być operowani, to tylko przez niego
- Ks. dr Władysław Komornicki**, 29 lat, wykładowca nauk biblijnych w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie
- Eugeniusz Kostecki**, 36 lat, mistrz szewski, mąż gospodyni profesora Dobrzanieckiego
- Prof. dr Włodzimierz Krukowski**, 53 lata, kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych Politechniki Lwowskiej
- Prof. dr Roman Longchamps de Bérier**, 56 lat, kierownik Katedry Prawa Cywilnego Uniwersytetu JK, prorektor UJK w latach 1938 - 1939, obrońca Lwowa w 1918 roku
- Bronisław Longchamps de Bérier**, 25 lat, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora
- Zygmunt Longchamps de Bérier**, 23 lata, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora
- Kazimierz Longchamps de Bérier**, 18 lat, syn profesora
- Prof. dr Antoni Łomnicki**, 60 lat, kierownik Katedry Matematyki Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej, współtwórca „lwowskiej szkoły matematycznej”
- Adam Mięsiowski**, 19 lat, wnuk profesora Sołowija, zabrany ze swoim dziadkiem
- Prof. dr Witold Nowicki**, 63 lata, kierownik Katedry Anatomii Patologicznej Uniwersytetu JK, obrońca Lwowa w 1918 roku
- Dr med. Jerzy Nowicki**, 27 lat, asystent Zakładu Higieny Uniwersytetu JK, syn profesora
- Prof. dr Tadeusz Ostrowski**, 60 lat, kierownik Kliniki Chirurgii, dziekan Wydziału Lekarskiego 1937 - 1938, polski obrońca Lwowa w 1918 roku, taternik, alpinista, jeden z pomysłodawców technik transplantacyjnych i transplantacji w ogóle
- Jadwiga Ostrowska**, 59 lat, żona profesora
- Prof. dr Stanisław Piłat**, 60 lat, kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarnych Politechniki Lwowskiej
- Prof. dr Stanisław Progulski**, 67 lat, profesor w Klinice Pediatrii Uniwersytetu JK. Wspaniały opiekun dzieci, które trafiły do szpitala
- Inż. Andrzej Progulski**, 29 lat, syn profesora
- Prof. honor. Roman Rencki**, 74 lata, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu JK
- Maria Reymanowa**, 40 lat, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego

- Anna Rufowa**, 55 lat, żona Stanisława Ruffa
- Dr med. Stanisław Ruff**, 69 lat, ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Żydowskiego, zabrany z mieszkania profesora Ostrowskiego
- Inżynier chemik Adam Ruff**, 30 lat, syn Stanisława Ruffa, zamordowany wcześniej „u Abrahamowiczów” w trakcie ataku padaczkici
- Prof. dr Włodzimierz Sieradzki**, 70 lat, kierownik Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu JK, rektor Uniwersytetu JK w latach 1924 - 1925, obrońca Lwowa w 1918 roku
- Prof. dr Adam Sołowij**, 82 lata, emerytowany ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego
- Prof. dr Włodzimierz Stożek**, 57 lat, kierownik Katedry Matematyki Wydziału Inżynierii Łądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej
- Inż. Eustachy Stożek**, 29 lat, asystent Politechniki Lwowskiej, syn Włodzimierza Stożka
- Inż. Emanuel Stożek**, absolwent Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej, syn profesora
- Dr praw Tadeusz Tapkowski**, 44 lata, zabrany z mieszkania profesora Dobrzanieckiego
- Prof. dr Kazimierz Vetulani**, 61 lat, kierownik Katedry Mechaniki Ogólnej Politechniki Lwowskiej
- Prof. dr Kasper Weigel**, 61 lat, kierownik Katedry Miernictwa Politechniki Lwowskiej
- Mgr praw Józef Weigel**, 33 lata, syn Kaspra Weigla
- Prof. dr Roman Witkiewicz**, 55 lat, kierownik Katedry Pomiarów Maszynowych Politechniki Lwowskiej
- Wolisch**, 40 - 45 lat, właściciel magazynu konfekcyjnego „Beier i spółka”, zabrany z mieszkania profesora Sieradzkiego
- Dr Tadeusz Boy-Zeleński**, 66 lat, lekarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz literatury francuskiej, podczas okupacji sowieckiej w latach 1939 - 1941 kierownik Katedry Literatury Francuskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Boy prawdopodobnie nie figurował na liście profesorów przeznaczonych do rozstrzelania, gdyż nie był profesorem ani też nie mieszkał przed wojną we Lwowie. Prawdopodobnie dlatego został zamordowany, że w czasie przeprowadzania aresztowań bawił w gościnie u profesora Jana Greka

W kolejnych dniach zostali rozstrzelani także:

5 LIPCA

- Katarzyna (Kathy) Demko**, lat 34, nauczycielka języka angielskiego, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego
- Doc. dr Stanisław Mączewski**, lat 49, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego

12 LIPCA

- Prof. dr Henryk Korowicz**, lat 53, profesor ekonomii Akademii Handlu Zagranicznego
- Prof. dr Stanisław Ruziewicz**, lat 51, profesor matematyki Akademii Handlu Zagranicznego

26 LIPCA

- Prof. dr Kazimierz Bartel**, lat 59, kierownik Katedry Geometrii Wykreślonej Politechniki Lwowskiej, pięciokrotny premier rządu RP. Warto zaznaczyć, że Niemcy przy okazji spalili księgozbiór profesora

Lista opracowana na podstawie pracy „Kaźń profesorów lwowskich - lipiec 1941 - studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta”, Wrocław 1989



Masakra w Łucku



ŚWIADECTWO | Rozmowa z ocalałym więźniem **WŁADYSŁAWEM SIEMASZKĄ**

W: Jak długo przebywał pan w więzieniu w Łucku?

W: Władysław Siemaszko: Zostałem aresztowany w maju 1940 r. i siedziałem do 26 czerwca 1941 roku (13 miesięcy).

W: W tym czasie dwukrotnie uniknął pan śmierci.

6 listopada 1940 r. Sąd Obwodowy w Łucku skazał mnie na karę śmierci. Na wykonanie wyroku czekałem pięć miesięcy. Karę tę zamieniono mi na dziesięcioletni pobyt w łagrach. To było pierwsze wymknięcie się do życia, choć rysującego się strasznie. Czekając na wyrok, dotrwałem do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Wówczas tylko przypadek sprawił, że enkawudowska kula mnie ominęła. **Jakie były powody aresztowania i podstawy skazania?**

Jako członek Związku Walki Zbrojnej zostałem aresztowany pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej. Z Włodzimierza Wołyńskiego i okolic wraz z mną w jednym procesie sądzono 34 osoby – wszystkie z ZWZ. Byliśmy skazywani z art. 54 kodeksu karnego Ukraińskiej SRS, tzw. kontrrewolucyjnego, punkty 2 i 11. To były najcięższe przestępstwa. **A za co siedzieli i kim byli inni więźniowie?**

Większość to byli polityczni. Do początku 1941 r. przeważali Polacy. Więzienie rozładowywane wywózkami do łagrów zapelniano Ukraińcami. Było ich najwięcej przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Inne narodowości to niewielkie grupki.

Czy więźniowie orientowali się, że Niemcy zaatakowali Związek Sowiecki?

22 czerwca 1940 r. posłyszeliśmy huk spadających bomb i wystrzały artylerii przeciwlotniczej. Domyśliłem się, że to niemiecki atak, ponieważ nieco wcześniej nacjonaliści ukraińscy, aresztowani na krótko przed 22 czerwca, przebąkali, że niedługo Niemcy uderzą na Sowiecie. Wiedzieli o przygotowaniach do wojny, bo kontaktowali się z ziomkami współpracującymi z Niemcami w Generalnym Gubernatorstwie.

Tego dnia z cel śmierci enkawudzkiej wyciągali skazańców i gdzieś na terenie więzienia likwidowali. W pewnym momencie bomba spadła na budynek administracyjny, rujnując go. Zginęli jacyś enkawudziści. Po tym bombardowaniu straż zniknęła.

Nie próbowano ucieczki?

Siedziałem na piętrze w tzw. celi transportowej (oczekując na wywózkę), byliśmy zamknięci do następnego dnia. Natomiast na parterze, gdzie detonacja bomby zruszyła zamki w części drzwi, więźniowie, widząc, że nie ma enkawudzystów, sami się uwalniali i otwierali następne cele, wychodzili na dziedzińce. Kilku śmiarków poważyło się wspiąć na mury i przeskakiwać, ale zostali ostrzelani przez zewnętrzny kordon wokół więzienia. Byli ofiary śmiertelne.

W niektórych więzieniach po atakach niemieckich straż uciekła, ale wkrótce powróciła i przystępowała do likwidacji więzienia. Jak było w Łucku?

Straż powróciła rano 23 czerwca i strzelając, zapędziła do cel więźniów, którzy byli na korytarzach i dziedzińcach. Za jakiś czas wprowadzano z cel więźniów z rzeczami.

Nam z piętra kazano schodzić na parter. Schodząc, słyszeliśmy, że stojący na dole enkawudzista wypytuje każdego o paragraf, z którego jest sądzony czy skazany, i narodowość. Ktoś szeptał, że Ukraińców wywożą, a Polaków rozstrzelają. Idąc przede mną ks. Bronisław Galicki z Włodzimierza Wołyńskiego pod wpływem tej pogłoski zdecydował, że pada się za Ukrainą. Odwrotne deklaracje też były – Ukraińcy określali się jako Polacy. Główny korpus więzienia rozdzielał otoczenie budynku na dwa dziedzińce i enkawudzista przepytujący więźniów kierował Ukraińców na większy dziedzińiec, a Polaków na mniejszy.

Po zapelnieniu więźniami dziedzińców enkawudzista zamknął wejścia do więzienia i zniknął. Wkrótce z murów, wieżyczek strażniczych i okien na piętrze strzelano z karabinów maszynowych i rzucono granaty. Odgłosy strzelaniny i wybuchów łączyły się z krzykami i jękami nie do opisania. Prowadzono ogień na ślepo, część ludzi była postrzelona wielokrotnie. Usiłujący uciec przez mur byli strącani. Na dziedzińcu, do którego trafiłem, nazwanym przez ocalałych Polaków polskim, znajdowało się kilkuset mężczyzn.

Jakim sposobem pan ocalał?

Stał tam duży metalowy kocioł do roznoszenia zupy. Wraz z ks. Stanisławem Kobyleckim z Włodzimierza Wołyńskiego

skryliśmy się za nim, a kule odbijały się od ścianek. Nie trafiły nas też odłamki granatów. A wokół nas, na całym dziedzińcu, krwawiące ciała, niektóre rozszarpane, pokawałkowane. Jęki konających. Pod wieczór wprowadzono nas, kilkunastu żyjących, do pomieszczenia, które przed wojną było kaplicą więzienną.

Noc była spokojna?

U nas nic się nie działo, siedzieliśmy, czekając na niewiadome. Ks. Kobylecki udzielał sakramentu pokuty. Ale z innych cel w ciągu nocy enkawudzista zabierali ocalałych więźniów i małymi grupkami rozstrzelali na drugim dziedzińcu, „ukraińskim”, gdzie przedtem dokonano egzekucji Ukraińców. Tam po masakrze pozostało około 150 osób.

Jak przebiegł kolejny dzień?

Rano 24 czerwca enkawudzista zapędził nas do grzebania. Na dziedzińcu „ukraińskim” były już głębokie doły, do których ściągaliśmy zwłoki. Od 22 czerwca byliśmy bez jedzenia i picia, więc nie mieliśmy siły. We czterech przeciągaliśmy na kocu po jednej ofierze do dołów – z dziedzińców, a także z cel i korytarzy, gdzie nie wiem kiedy mordowano. Zginęło ok. 2000 osób. Znosiliśmy też w jedno miejsce nędzne pozostałości mienia więźniów. Warstwy zwłok enkawudzista posypywali wapnem, a wypełnione doły zaczęto zasypywać. Noc znowu spędziliśmy w celach.

Czy rozważaliście, co jeszcze może spotkać ocalałych?

Spodziewaliśmy się, że po uporządkowaniu terenu więzienia będziemy ostatnimi ofiarami. Jednak Niemcy „zdążyli nas wyzwolić”. 25 czerwca weszli na teren więzienia, ale nie wypuścili nas, kazali pozostać do następnego dnia. Wtedy poczuliśmy się swobodniej i penetrowaliśmy więzienie. Okazało się, że ocalały wszystkie więźniarki poza kilkoma zabranymi na początku egzekucji. **Jak Niemcy zachowali się wobec ocalałych więźniów?**

Dali nam kawę i po bułce. To był pierwszy posiłek od 22 czerwca. 26 czerwca wypuszczono nas, wpisując na listę. Byłem 90., a za mną niewiele osób. Zatrzymani zostali natomiast Żydzi – później zamordowani.

—rozmawiała Helena Werbska

Relacje grozy

dokończenie ze strony 5

komina więziennego wylatywały skrawki spalonych papierów.

Po 22 czerwca, do końca lipca 1941 r., w więzieniu działy się straszne rzeczy. Najpierw wszystkich więźniów podano klasyfikacji, czyniąc w aktach odpowiednią adnotację szfrową. Widzieliśmy na aktach jakieś znaki robione w cyrylicy, domyśliśmy się, że to były nasze wyroki co do dalszych losów na wypadek (...) nagłej ewakuacji. Słyszany pierwotnie daleki huk dział armatnich powoli się oddalił. Stanisławów pozostał w kotle. Wojska niemieckie posunęły się już daleko na wschód, zostawiając likwidację kotła sprzymierzonym wojskom węgierskim, które wyzwoliły miasto w końcu lipca 1941 r. Do momentu wyzwolenia Stanisławowa przez Węgrów NKWD wykonywało wyroki śmierci w czasie nocnym. Odbywało się to w sposób następujący. Na plac więzienny zajeżdżała ciężarówka (...), ustawiała się tyłem do drzwi zapasowych więziennych piwnic. Motor auta pracował bez przerwy, kierowca ambulował gazem, jak gdyby coś reperował. W więzieniu panowała grobowa cisza. (...) Grupy oficerów NKWD przez cały miesiąc chodziły od celi do celi, wywołując po jednym, czasami dwóch więźniów. Przy grobowej ciszy panującej w więzieniu można było wyraźnie słyszeć nazwiska wywoływanych więźniów. (...) Z każdego piętra oddzielnie prowadzono [ich] do piwnicy. (...) Można było słyszeć wyraźnie oddalające się kroki w głąb budynku więziennego.

W piwnicy dokonywano egzekucji strzałem w głowę. Słyszeliśmy wyraźnie pojedyncze strzały z nagana rosyjskiego, mimo pracującego motoru. Po rozstrzeleniu 10 lub 12 więźniów, po zastygnięciu krwi, ciała ich wynoszono do warczącego samochodu. (...) Słyszeliśmy wyraźnie, jak ciężko stąpali po schodach, niosąc ciała z piwnicy do samochodu (...), a następnie po zrzuconiu „ładunku”, lekko zbiegali szybkim krokiem w dół (...). Moim zdaniem i moich współtowarzyszy (...) w każdą noc wywoływano 100 do 120 więźniów z cel, którzy już nigdy tam nie wrócili. (...) Część więźniów została wywieziona samochodami w kierunku wschodnim (...).

Z relacji Jana Siemińskiego (w zbiorach E. Siemaszko)

STRYJ

Niemcy do miasta wchodzili (...) od Drohobycza. (...) Weszliśmy z bratem na dziedzińiec więzienia. Miasto nie było skanalizowane i pod całym dziedzińcem było szambo. Wraz z ludźmi otworzyliśmy właz. Metr pod ziemią pływały gęsto ciała ludzkie, brzuchami do góry. Potworny smród ludzkich ekskrementów i rozkładających się ciał. Pełno tam było cukru, ryżu i kasz wsypanych przez właz. (...) Momentalnie pojawiła się już zorganizowana wcześniej w tajemnicy policja ukraińska. Młodzi ludzie z bosakami i drabinami zaczęli wyciągać zwłoki zamordowanych. (...) Mordy zaczęły się 26 czerwca. (...) Od 26. na dziedzińcu stałe warkotał motor traktora. (...) Tymczasem na dziedzińcu przepędzono bicie Żydów z wiadrami. Zmuszano ich, aby myli wyciągane z szamba zwłoki i układali rzędami pod ścianą.

Z relacji Kazimierza Władki, Ośrodek KARTA, sygn. AW I/878

SAMBOR

Gdy już Niemcy zajęli miasto, wtedy zgonili Żydów i kazali uprzętnąć te trupy. Okazało się, że w piwnicach więzienia leżały, dostownie jak polana drzewa, całe sterty ciał (...). Także podwórcze więzienia i cały teren był ustaty trupami. Ludzie chodzili szukać krewnych, ale fetor był okropny, trzeba było wciąż trzymać chusteczkę przy nosie, a i to nie pomagało. (...) Były ciała już w takim rozkładzie, że nie można było poznać, kto to jest. Żydzi nakładali łopatom do ogromnych zbitych z desek pak i wszystko zlewali wapnem. (...) W końcu czerwca lub na początku lipca odbył się ogromny pogrzeb siedmiuset (...) ludzi zastrzelonych w samborskim więzieniu. Na tym pogrzebie byli duchowni wszystkich trzech wyznań: (...) rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i rabin, oraz cała ludność miasta.

Z relacji Janiny Wysoczańskiej, Ośrodek KARTA, sygn. AW I/902

Wybór i opracowanie Ewa Siemaszko

Lato polskiej
krwi

■ Dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” LATO POLSKIEJ KRWI powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

■ Redakcja: Maciej Rosalak, projekt graficzny: Andrzej Baranowski